

## POTKNIĘCIE O PRÓG

**Waldemar Szymczak, *Odwyk [z] dorosłości*,  
Gorzów Wielkopolski 2022**

29. Lubuski Wawrzyn Literacki za rok 2022 w kategorii prozy trafił do Waldemara Szymczaka za książkę *Odwyk [z] dorosłości* (wydaną przez niego własnym nakładem). Autor, urodzony w 1958 r., pisze o sobie: „prawie zawsze w Gorzowie”, choć rodowitym gorzowianinem nie jest. Ma też za sobą kilkuletni pobyt na emigracji we Włoszech, gdzie wydał po włosku kilka swoich opowiadań. Wrócił, jak to ujmuje, „bardziej do szkoły niż do miasta”, jako że od wielu lat pracuje w II tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym. Ma też na swoim koncie książkę *Pysk żółwia* (wydaną również własnym nakładem w 2010 r.).

Osoba wybierająca zawód nauczyciela to ktoś o szczególnej wrażliwości. Potrafi uważnie i wnikliwie przyglądać się swoim uczniom i uczennicom. Czujne i doświadczone oko pedagoga dostrzeże to, czego nie widzą inni, również to, co dziecko lub młody człowiek chcą przed resztą świata ukryć. Wychowawca życzliwie przygląda się, gdy jego podopieczni każdego dnia mierzą się ze światem, usiłując znaleźć w nim swoje miejsce. Muszą przy tym ułożyć relacje z rówieśnikami, dorosłymi – i wreszcie także ze sobą samym. Dobry nauczyciel jest jak życiowy drogowca – wspiera, pokazuje drogę, ostrzega, czuwa, zachęca do samodzielności w działaniu i myśleniu. Pomaga rozwiązywać problemy. Nie może więc być przypadkiem, że Waldemar Szymczak – z zawodu nauczyciel w liceum – bohaterką swojej powieści *Odwyk [z] dorosłości* uczynił kilkunastoletnią dziewczynę, uczennicę (nie poznajemy jej imienia).

Chciałoby się napisać, że jest ona u progu dorosłości, ale to tylko część prawdy. W istocie jest tak, jakby zaliczyła potężne potknięcie o ten próg, z całym impetem wpadając do świata dorosłych i pomiędzy ich sprawy. To skok na głęboką wodę. Waldemar Szymczak obala tym samym powszechnie (i bezrefleksyjnie?) powtarzany mit, że młodość to najpiękniejszy i najbardziej beztroski czas w życiu. Tak na pewno nie jest w przypadku bohaterki jego książki.

Jaki jest świat tych starszych, widziany jej oczami? Oj, mocno dostaje się tutaj dorosłym, szczególnie na początku książki. „Cała ta dorosłość to lipa”, stwierdza narratorka (s. 17), co zapowiada, że nie będzie ona z pewnością pokornie przyjmować tego, co starsze pokolenie zaproponuje. Jest ona głosem pokolenia rozczarowanego dorosłością, która jest dla niej sztuką „jednokierunkowej komunikacji. Zero dialogu” (s. 21). Ma dorosłym za złe ich zadufanie w sobie, przejawiające się w stałym powtarzaniu: „rób, jak ci każe”, co ucina jakąkolwiek dyskusję. A brak dialogu – to brak porozumienia.

Osoby o odpowiednio starej metryce to według narratorki „nosiciele dorosłości” (s. 41). Widać tu jasno, że tak zwane wczesne urodzenie jest porównane do przykrych zakaźnej choroby, może jest też samo w sobie jakimś rodzajem odrażających pasożytów. Nie ma wątpliwości, że to w sumie nic przyjemnego, nawet wręcz coś szkodliwego.

Pedagog-humanista postrzega człowieka w całej jego złożoności, umiając przy tym dostrzec także poszczególne wymiary jego egzystencji: biologiczny, psychologiczny, socjologiczny i kulturowy. Łączą się one ze sobą, za każdym razem składając się na fenomen jednostki odrębnej i zawsze niepowtarzalnej. Wszystkie te warstwy dostrzemy w książce. Autor nie zapomina tu także o wymiarze duchowym – sygnalizowanym już na skrzydełku otwieranej książki mottem: „Jezus nie może usunąć Cię ze znajomych”. Narratorka często zwraca się poufale do „Dzizaska”, czyniąc go adresatem swoich wywodów.

Młoda bohaterka, co charakterystyczne dla jej pokolenia, wykazuje wielką świadomość biologicznego wymiaru egzystencji człowieka jako gatunku. Jej młodzieńczy krytycyzm ma swoje uzasadnienie. Nie ma ona trudności, aby dostrzec, że starsze pokolenie niszczy ekosystem naszej planety, która już w najbliższej wyobrażalnej przyszłości stanie się niemożliwa do zamieszkania. „Ukradliście planetę!” (s. 227), brzmi zarzut. Młodych ludzi łączy rosnące poczucie odpowiedzialności za kondycję zamieszkaanej przez ludzkość Ziemi, co wydaje się dowodem na kształtujące się od jakiegoś czasu załążki świadomości globalnej, dotychczas nieobecnej wśród starszych. Główna bohaterka *Odwyku* wyraża postulat wprowadzenia instytucji Rzecznika Praw Planety. Może to zapowiedź utworzenia przyszłego rządu światowego (choć oczywiście jest to jeszcze bardzo odległa perspektywa)? Nastolatka krytykuje też model kulturowy oparty na kolonizacji, co jeszcze do niedawna było traktowane przez starszych jako coś oczywistego – nie chcieli oni lub być może nie mogli się temu przeciwstawić. Jak się wydaje, to poniekąd dosyć optymistyczny obraz młodego pokolenia, świadczący także o obecności przejawów tak zwanej socjalizacji odwrotnej, gdy to młodzi występują w roli „nauczycieli” starszego pokolenia.

Bohaterka *Odwyku*, rzecz jasna, przechodzi socjalizację także w tradycyjny sposób, przyglądając się społecznym zachowaniom dorosłych. Znamienna i symboliczna jest tu scena zebrania wspólnoty mieszkaniowej – dla odmiany mocno pesymistyczna. Stanowi ona metaforę relacji społecznych. Nie będzie budzić to zdziwienia, że są one, niestety, ułomne z racji postępującej atomizacji i boleśnie niskiego poziomu kapitału społecznego w naszym kraju. Mieszkańcy chcą przegłosować wybudowanie ekranów, które pozwolą oddzielić się od budynku innej wspólnoty „żeby nie kręcili się obcy”. W istocie jednak chodzi o uchwalenie, aby w bloku miało się znaleźć lokum dla chrześcijańskiej wspólnoty. Każdy ma coś do powiedzenia, ale dominuje polaryzacja i brak wzajemnego zaufania. Nie pomagają nawet obecność księdza.

Identycznie zresztą jest przy okazji podziału ról do szkolnych jasełek w szkole na zebraniu z rodzicami. Osiągnięcie porozumienia okazuje się trudne. Szkoła jawi się w powieści nie tylko jako pole walki o spełnienie rodzicielskich ambicji. Jest to także instytucja kultywująca polskie tradycje kulturowe wywodzące się z gruntu chrześcijaństwa. „Widzisz, Dżizasku, mówiłam, że jesteś Polakiem” (s. 191), komentuje narratorka. Symbolizuje to także w pewien sposób relacje między państwem a Kościołem katolickim i wyznacza przestrzeń, w której następuje socjalizacja młodego pokolenia.

Szczególnie trudnym wyzwaniem wydaje się dla młodej osoby psychologiczny wymiar egzystencji. Układanie relacji ze sobą i światem dla młodego człowieka oznacza konieczność stałego rozwoju i stawianie czoła szybko zachodzącym zmianom. Trudne życiowe sytuacje nieraz hartują psychikę, choć prawdopodobnie częściej zdarza się, że trwale ją rujnują. Nie inaczej jest w *Odwyku*. Niedorosłość dla głównej bohaterki wcale nie oznacza braku „dorosłych problemów”. Jest wręcz przeciwnie, okazuje się bowiem, że ma ona ich więcej niż byśmy się spodziewali. I są to nie tylko wyzwania, z którymi mierzy się większość nastolatków: dążenie do zaspokojenia potrzeby akceptacji ze strony rówieśników, bullying czy próby przeciwstawienia się niszczącej sile cyberprzestrzeni.

Nasza młoda bohaterka musi do tego wszystkiego znaleźć sobie miejsce w patchworkowej rodzinie: poznaje historię swoją oraz przyrodniego rodzeństwa. Musi ułożyć sobie z nimi relacje. Co bodaj najbardziej zaskakujące, jest też zmuszona zaopiekować się swoją matką. Powieść, co prawda, nie wybiega aż tak bardzo w przyszłość, ale nietrudno sobie wyobrazić dzisiejszą nastolatkę jako osobę dorosłą, która, niestety, będzie kandydatką do terapii dla Dorosłych Dzieci... – tu celowo nie dokończę, aby nie zdradzać zbyt wiele z treści książki.

Na uwagę zasługuje język powieści: nowatorski i zmyślny, dający efekt filuterności i szczególnego rodzaju komizmu (sytuacyjna groteska), z wyrazistą frazą i charakterystycznym idiolektem nastoletniej bohaterki. Jawi się ona jako osoba inteligentna, przekorna, odważnie wyrażająca swoje poglądy. Motto autorstwa Witolda Gombrowicza zamieszczone na początku nie wydaje się przypadkiem, bo *Odwyk* z całą pewnością można nazwać powieścią w duchu tego twórcy. Znajdziemy tu sporo analogii i podobieństw do *Ferdydurke*, utworu zaliczanego dzisiaj do klasyki powieści polskiej. Jego wiodącym motywem jest szeroko pojęte formowanie się i rozwój człowieka. O ile jednak główny bohater u Gombrowicza zostaje poddany w szkole „upupianiu” (infantylizacji oraz urabiania w stronę konformizmu), o tyle narratorka *Odwyku* wręcz przeciwnie: zachowuje się nie zawsze zgodnie z oczekiwaniami dorosłych i oficjalnie kontestuje stawianie się osobą dorosłą. Jednak w gruncie rzeczy zostać nią musi – o czym świadczy opisanie procesu budowania relacji z matką. Trawestując słynną Gombrowiczowską frazę, jest ona – w odróżnieniu od Filidora – dzieckiem „podszytym dorosłością”.

„Dorosłość to wirus. A my, na własną rękę, po omacku musimy tworzyć przeciwciała” (s. 207), stwierdza narratorka *Odwyku*. Nie ulega wątpliwości, że wielką odporność

na dorosłe życiowe problemy powinny dać jej więzi z bliskimi. Rodzina to nie tylko genetyczne DNA, ważniejsze jest tutaj poczucie bezpieczeństwa i wzajemne zaufanie. Jak pisał amerykański publicysta Hodding Carter, „są dwie trwałe rzeczy, które możemy dać w spadku naszym dzieciom: pierwsza to korzenie, druga – to skrzydła”. Czy ten „spadek” będzie wystarczający? Odpowiedź wydaje się otwarta, ale nie musi być jednoznacznie pesymistyczna.

Joanna Kapica-Curzytek  
(Uniwersytet Zielonogórski)